Rok 43. Kraków, dnia 15. października 1910. Nr. 20.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośrednicz ą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Przy grobie Konopnickiej.

Po długich latach pracy i znoju,
Dla dobra ziemi tak uwielbionej
Odeszłaś wieszczko od nas w pokoju,
Drużynie wiernej, osieroconej
Pozostawiając przykład, jak trzeba
Pracować z hartem i siłą ducha,
Bo pocóż szukać nam obce nieba?...

Na Twe wołanie nie będzie głucha
Ojczyzna, którąś tak miłowała,
Całem swem sercem i całą duszą,
Na wieść o śmierci żałość wezbrała,
U grobu Twego rodacy muszą
Przypomnieć sobie Twe ideały,
Bowiem w tem cała nadzieja nasza,
Przykład dla wszystkich taki wspaniały,
Światłość, co cienie nocy rozprasza!

Idąc w Twe zacne, o wieszczko, ślady
I my lud polski chcemy otoczyć
Miłością wielką, wszak to sąsiady,
Którzy wraz z nami powinni kroczyć
Ku owej jasnej, świetnej przyszłości,
Której czekamy tak z utęsknieniem
Związani wspólnym węzłem miłości!
Chwila ta blizka! Klniem się sumieniem!

Dzisiaj, zbratani przy Twoim grobie
Ręczymy, próżną nie jest Twa praca.
Ślubujem święcie, Tobie i sobie,
Karta się dziejów naszych odwraca,
W wieśniaczym ludzie braci mieć chcemy,
Związanych z nami węzłem miłości,
By wraz z nim razem kroki wielkiemi,
Dążyć w świetlanej stronę przyszłości!

Zaczyna grozić.

Krzyczała do dziś pruska hakata,
Że jest filarem pokoju świata,
Grzebiąc, bez żadnej pokoju szkody,
Podwładne sobie słabsze narody.
Z czasem upojon dymem przechwałek,
Urastał w butę pruski pyszałek
I dziś sąsiadom swym, co godzina,
Grozić zaczyna.

Zaklinał Francyę na wszystko w świecie,
By nie myślała już o odwecie,
I widząc u niej pieniędzy sterty,
Składał przyjaźni swojej oferty:
Dzisiaj w bezsilnej tonąc zawiści,
Że mu Zeppelin nie dał korzyści,
Francuzom Sedan wciąż przypomina,
Grozić zaczyna.

Na Anglię, chociaż był pełen złości,
Ale jej w oczy prawił czułości
I mówił, zgody uczuwszy prądy:
— Ty zabierz morza, ja wezmę lądy.
Dzisiaj ufając szczęśliwej gwieździe,
Zrzuciwszy maskę, śni o najeździe,
I w stronę Anglii łuk swój napina,
Grozić zaczyna.

Z Moskwą, na ludów słabszych udrękę,
Oddawna Prusak szedł ręka w rękę,
Słał jej swe rady, zdradne podszepty,
Na konstytucyę dawał recepty.
Dziś to współżycie nie jest mu miłem,
Do przyjaciela zwraca się tyłem,
Serdecznej drużby z nim zapomina
Grozić zaczyna.

Chce na Holandyę położyć łapkę,
Ma na Szwajcaryę już teraz chrapkę,
Bo mu w ataku pychy się zdaje,
Że to odwiecznie niemieckie kraje
Więc pieści w duszy marzenia skryte,
Podbić te ludy dwa pracowite,
Na smaczne kąski idzie mu ślina,
Grozić zaczyna.

Wojowniczemi brzmi Prusak tony
I pięść wyciąga na wszystkie strony,
Pragnie świat olśnić potęgi blaskiem,
I swych sąsiadów przestraszyć wrza-
[skiem.
Choć z niepokojem świat grę tę śledzi,
Wiedzą sąsiedzi, jako kto siedzi:
Im więcej grozi Prusak waleczny
Mniej niebezpieczny.

Ażeby uczcić Konopnicką, podano myśl złożenia jej zwłok w grobach na Skałce.

Powody:

1. Konopnicka wielbiła piękno i jasność, a więc należy ją złożyć w brzydkiej i ciemnej norze.

2. Konopnicka była wielką poetką, a więc zaszczytem dla niej będzie leżeć między mniejszymi od siebie poetami.

3. Konopnicka napisała raz nowelę na temat żydowski, a więc powinna na wieki zostać na Kazimierzu.

4. Konopnicka umarła we Lwowie, a więc należy ją pochować w Krakowie.

5. Żadne miasto polskie nie powinno posiadać grobów wielkich ludzi, bo ludność miejscowa mogłaby je odwiedzać i przy nich się modlić, a więc zakłócać spokój umarłym. Kogo się zaś złoży na Skałce, to grobu jego przez cały rok nikt nie odwiedzi — czasem tylko przejezdny „obcokrajowiec“ się zabłąka.

— Dlaczego *N. Reforma,* która po śmierci Wyspiańskiego wyszła w czarnych obwódkach, pożałowała ich dla największej naszych czasów poetki, jaką była Konopnicka?

— No, bo widzisz, Konopnicka urodziła się... w Królestwie.

Ze słownika jęz. polskiego.

Staruch-a, *m.* człowiek stary, czasem żandarm. *Starucha*-y, *ż.* 1) kobieta stara, 2) tylna część ciała (stara pani). Przysłowie: Niejedna starucha, mądrzejsza od Starucha. Kiedy staruch złością bucha, niech cierpi jego starucha.

Podejrzane!

Wszyscy uczestnicy wycieczki *Straży Polskiej* do Warszawy i Wilna oddani zostali w Galicyi pod dozór policyjny, ponieważ widziano jak po powrocie mieniali pieniądze rosyjskie.

Mądre pomysły.

Że w Częstochowie stał się czyn straszny,
Z którego nawet Bóg nie rozgrzeszy,
My załamujem z rozpaczy ręce,
Moskal się cieszy.

Lecz by uciechę miał jeszcze większą,
Sami do pięknych budzim go czynów,
Bo mu radzimy, aby rozpędził
Precz Paulinów.

Za jedną zbrodnię niecnego gada
Pragniemy zemścić się na zakonie,
Który z Kordeckim stał niezachwianie
W Polski obronie.

I nawet chcemy obraz cudowny
Przenieść gdzieindziej (mądrość — aż
[miło!)
Aby po świętej nam Jasnogórze
Śladu nie było.

Ciesz się Moskalu, ciesz się Prusaku!
Niechaj nasz żywot was nie przestrasza,
Sama na szyję naszą sznur skręci
Głupota nasza!

Miły duet.

Cholera i dżuma
Dżuma i cholera —
Zgrany ten duecik
Moskalom doskwiera.
Miły ten duecik
Jak piosenka Denza
Taki... melodyjny
Nad nimi się znęca.

Kpi sobie z „wojennych“
Z „nadzwyczajnych“ stanów
I jednako dusi
Mużyków i panów...
Przed kozą, katorgą,
Obawy nie czuje,
I kpi z kary śmierci,
Bo ją sam stosuje.

Dziwna rzecz, że Moskal,
Który wszystko dusi
Nie może dać rady
Cholerce, dżumusi...

Wszak to „inorodcy“ —
Z takimi z zasady,
Przecie postępuje
Zawsze bez żenady.

Kto jest w Krakowie podobny do ojca Rejmana?

Ojciec Rejman wyszedł z wyboru na przeora zakonu.

O. Rejman wytworzył sobie sztuczną większość i po raz drugi był wybrany przeorem.

O. Rejman był dobrze przez rząd widziany.

O. Rejman na zewnątrz klasztor pięknie porządkował, asfaltował...

O. Rejman dawał się ciągle fotografować i miał grono dziennikarzy na swe usługi.

O. Rejman lubił szych i blagę.

O. Rejman chętnie urządzał bibki kosztem klasztoru i mile słuchał wygłaszanych na swą cześć toastów.

O. Rejman zdradził konserwatywne zasady i wprowadził rządy liberalne...

O. Rejman z roku na rok był lepszej peryferyi.

O. Rejman uchodził za bardzo mądrego i zdolnego człowieka, bo u nas spryt życiowy mądrością i zdolnością nazywają.

O. Rejman stworzył dla siebie stronnictwo z ludzi małej wartości, najbardziej łapczywych na pieniądze.

O. Rejman był lubiany przez żydów.

Przeciw O. Rejmanowi występowali w zakonie tylko ludzie prawi i cnotliwi.

Pod rządami O. Rejmana panoszyli się ludzie pozbawieni wartości moralnej.

I tak dalej — i tak dalej.

Pytanie: Kto w Krakowie jest najpodobniejszy do O. Rejmana?

Komisya drożyźniana.

Ciesz się narodzie! koniec twej niedoli!
Oto jutrzenka szczęścia jest różana!
Bowiem na wniosek prezydenta Lea
Wyjdzie komisya z Sejmu drożyźniana.

Ten, co rzeźników otaczał protekcyą
I czynsze wznosił przez swą „politykę“,
Utnie obecnie łeb wrogiej drożyźnie,
Lub ją urządzi jak urządził Stykę.

Ciesz się narodzie! za kilka miesięcy
Komisya Sejmu na sesyę się zbierze,
Wybrany będzie prezes i zastępca
I podkomisyę komisya wybierze.

A podkomisya po roku komisyi
Wyczerpujące złoży sprawozdanie,
Że jeśli z czasem wszystko potanieje,
To i drożyzna z pewnością ustanie.

Wynik tej blagi ten będzie jedynie,
Że znana klika pana prezydenta
Będzie wołała: jaki to mąż zacny!
Jak on o doli biedaków pamięta!

Czyżby?

— Generał Tołmaczew kazał wyrzucić ze szpitali odeskich Ehrlicha 606.

— Czyżby? Widocznie mu nie pomogło.

— Co to jest owa „stara demokracya“, która się organizuje we Lwowie za przykładem Krakowa?

— Jest to maszyna do odczyszczania innych stronnictw ze śmieci.

— Jakto?

— Bo przechodzą do niej wszystkie cuchnące odpadki konserwatyzmu, narodowej demokracyi itd.

— Czyż może ona mieć przyszłość przed sobą?

— Może, bo Bobrzyński ją urządowił i opatentował.

— Aha, więc to jest c. k. demokracya?

Czas podaje artykuł p. t.: „Otwarcie Uniwersytetu“ (krakowskiego).

O ile wiemy, Uniwersytet krakowski nigdy nie był zamknięty, skąd więc miał być otworzony? Zapewne *Czas* miał na myśli „Rozpoczęcie roku szkolnego na Uniwersytecie“.

Imiona słowiańskie

na październik.

Damazoluba, Lizbonozmyk, Asfaltomir, Samochodobzika, Skałkochów, Drożyznoblag.

W wagonie.

Lwowiak I. Skąd kolega wraca?

Lwowiak II. Z Wilna, gdzie byłem z wycieczką *Straży Polskiej.*

Lw. I. A dużo Lwowian brało udział w wycieczce?

Lw. II. Niestety, tylko 6 mężczyzn i dwie panie. Ale i tak było nas 1000 razy więcej, niż Krakowian.

Lw. I. Jakto?

Lw. II. Bo z Krakowa nikogo nie było. Dziwna rzecz — nieprawdaż?

Lw. I. Owszem, nic dziwnego. Cóż Krakowianina może obchodzić jakieś tam Wilno, kiedy on ma swój ukochany Wiedeń pod nosem.

Strejk przewodników.

Z Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy
Okrutne wieści przynosi nam wiatr.
Zastrejkowali w górach przewodnicy,
Co damy wodzą po krawędziach Tatr...

Okrutne wieści! Przewodnicy mili,
Nie chcąc ciężaru ponad siły nieść,
Świeżo odezwę groźną ogłosili,
W której swych żądań wyłuszczają treść.

„Chciejcie wysłuchać nas przezacne [damy,
Waszych wymagań mamy wszyscy dość,
Przeto cenniki nasze ogłaszamy.
Stare nas męczą, niby w gardle kość.

„Dniami, nocami, wodząc różne baby
Pośród wąwozów i rozstajnych dróg,
Ze strasznej pracy człek się staje słaby,
Nie czując krzyża, wywraca się z nóg.

„Gdy tak nadmiernie przewodnik się [męczy,
Nic w tem dziwnego, że od zacnych [pań,
Co chcą się puszczać wśród górskich [przełęczy,
Poczwórną taksę musimy brać w dań.

„Przepracowani jesteśmy nad miarę.
Trza płacić więcej, mieć wymagań [mniej.
Niech przytem damy nie będą zbyt stare,
Bo taki widok serca nasze mgli!...

„Kiedy zaś dama stara zbyt zażarta
Zechce koniecznie, by ją w góry wieść,
Człowiek, zleciwszy się opiece czarta,
Pójdzie na spacer, — lecz taks weźmie [sześć!“

Sercami niewiast targa rozpacz dzika,
Im która starsza, roni więcej łez,
Że tak zdrożała w górach turystyka,
Jak gdyby nagle przyszedł szczęścia [kres!

Radzono długo w tej kwestyi zawiłej.
Mówiły panie: to kieszeni mord!
Aż wreszcie cennik przyjęto niemiły,
Bo turystyka, to jest zdrowy sport.



Nie zważając ni na babkę ni mamę Amalię
Ściągnięto Manuelkowi gwałtem **portugalię.**
A koledzy przypatrując się temu zdaleka,
Myślą sobie: prędzej — później ten los i nas czeka.

Z tajników polityki światowej.

Ubiegłe dwa tygodnie nie obfitowały wcale w ważniejsze zdarzenia, któreby zaważyły na szali i wytrąciły z równowagi europejską politykę. Wobec tego nie wygłosił żadnej mowy ani cesarz niemiecki, ani król pruski, ani też syn lub córka którego z nich. Szpary, jakie powstały w trójprzymierzu, zalepiono przyjacielskim kitem włosko-austryackim, wyrabianym w fabryce pod firmą Aehrenthal i San Giuliano. Z tej strony nie grozi więc Austryi żadne niebezpieczeństwo, natomiast Francya wypowiedziała Austryi wojnę, na razie cłową, a powodem jej taka marna dziura, jak galicyjska Limanowa.

Dopiero w ostatnich dniach zatrzęsła się Europa, gdyż dowiedziano się, iż mamy o jedno królestwo mniej, w Portugalii bowiem zdetronizowano młodziutkiego króla Manuela, który był niegrzeczny i nie chciał słuchać mamy i ogłoszono rzeczpospolitą. Natychmiast wysłaliśmy na miejsce specyalnego korespondenta, który w ciągu ostatnich dwu dni nadesłał nam następujące telegramy:

Lizbona: Rzeczpospolita w robocie, król Manuel z mamą popłynął na razie do Gibraltaru, dokąd też wysłano dlań kufer ze świeżą bielizną. Jadę do Madrytu, by się dowiedzieć co tam słychać. Proszę o zaliczkę.

Madryt: Zupełny spokój. Mimo to król przerażony, a nadworna praczka ma ogromnie wiele zajęcia. W rocznicę śmierci Ferrera wygłosiła tu odczyt pani Bujwidowa z Krakowa. Zaliczki dotąd nie otrzymałem.

Lizbona: Wiadomość, jakoby prezydent Leo miał być powołany na szefa rządu portugalskiego nie sprawdza się, natomiast pewnem jest rozparcelowanie Portugalii, którego podjęła się znana krakowska spółka Federowicz i Beringer. Utworzono nowe ministerstwo akcyzy, na czele którego stanął pan Pająk z Krakowa. Celem zaprowiantowania wojsk republikańskich, nabyto w Krakowie resztę konserw pozłotowych, na które nie było dotąd amatora. Po zjedzeniu pierwszej porcyi nastała w całym kraju ogromna ruchawka i wzmogło się zapotrzebowanie papieru.

Cetynia: Młody król Nykita wysłał byłemu królowi Manuelowi depeszę kondolencyjną. Z wyrazami współczucia chciał pospieszyć i ksiądz Macoch, zatrzymano go jednak w Krakowie.

Kraków: Doniesienie Gazety Poniedziałkowej, jakoby aresztowania rewolucyonistów w Krakowie, stały w związku z rewolucyą w Portugalii, okazały się fałszywe. Doniesienie innych pism, jakoby znaleziono u nich dziury z luf armatnich, okazało się kaczką dziennikarską.

Rzym: Ksiądz Macoch mianowany został wielkim penitencyarzem. Zgłoszenia o rozgrzeszenie przesyłać należy na razie pod adresem jego, Kraków, zakład świętego Michała. Przed zgłoszeniem się, wskazanem jest sporządzenie testamentu.

Do pamiętnika.

Dyrektorowi Schechtlowi:

Za twe wielkie zasługi
Jesteś uwieńczony,
Skoro ci Wiluś przysłał
Swój order „korony“
A serya tych odznaczeń
Jeszcze nie skończona,
Dyabeł ci więc przesyła
Order *„korniszona“*.

Macochowi i spółce:

Splugawiwszy swój habit
I te święte mury,
Myślałeś, że dasz nura
Łatwo z Jasnej Góry.
Niestety, sprawa jakoś
Kiepsko się udała
Miast bujać gdzieś z Heleczką
Tyś już u Michała.

Różnym panom:

Kłócą się dzisiaj wszyscy
I wadzą, co trocha,
Kto ma order otrzymać,
Że złapał Macocha...
Na to odparł skłóconym
Pewien stary dziadek
„Dajcie spokój! Na order
„Zasłużył... przypadek!“

Neumayerowi:

Skoro ci się zaloty
W Peszcie nie udały
Wziąłeś teraz na ambit
I godzisz w *kanały*...
Lecz daj spokój, do tego
Nie przykładaj ręki,
Zanadto twardy orzech,
Połamiesz swe szczęki!

Cyganiewiczowi:

Zakpiłeś sobie panie
Z swych własnych rodaków
Boś na dudka wystrychnął
Rozszerzony Kraków,
Gniewano się na ciebie
Wołano: o rety!
Lecz nas pomścił podobno
Włoski żyd... Canety!

Między humorystami.

— Dla swych dowcipów poszukaj pan sobie głupszego słuchacza.

— Kiedy nie mogłem znaleźć nigdzie!..

Nieszczęście.

— Czy słyszałeś, jakie nieszczęście spotkało Lola?

— Nic dotąd nie wiem!

— Wyobraź sobie... moja żona z nim uciekła!

W szkole realnej.

— I cóż pan profesor na artykuł w *Gazecie poniedziałkowej?*

— Ha... popsuł mi trochę humor to prawda, ale nie ostudzi wcale mego zapału do sztuki... Dla niej tylko żyję... O moja najdroższa!...

Mowa Konopy wygłoszona w sprawie kanałowej.

Panowie! Wypełniając zaszczytną misyę, jaką na mnie włożyło zaufanie Czcigodnych Panów Kolegów, zabieram głos w sprawie kanałowej. Jest to sprawa dla nas żywotna, jak żadna inna, nie myślę bowiem mówić o kanałach, w których płyną nieczystości, ale o owych, którymi ma do nas przybyć czysta woda, prosto z Dunaju i Odry, a stąd dalej do Dniestru. Wody mamy wprawdzie w Krakowie dość, jak to Panowie zapewne zauważyliście z wstępnych artykułów *Nowej Reformy*, od przybytku jednak głowa nie boli, im więcej będzie wody, tem będzie w kraju lepiej.

Pan Bienerth kręci coś ze sprawą kanałową i nie ma jakoś ochoty zgodzić się na nie, za nim idzie i pan Biliński nasz rodak i powiada, że nie ma pieniędzy na takie historye. Bilińskiemu się nie dziwię, że skacze tak, jak mu zagra jego przełożony i ja, moi Panowie, choć posiadam własne zdanie, robię zawsze to, czego żąda pan markiz, mój pan i władca.

Choć więc rząd chce nas w sprawie kanałowej wykiwać i obiecuj rekompensatę, której potem nie da, bo się pokaże, że brakuje w kasie znowu pieniędzy i my odpłaćmy równą miarką i kiwajmy, ale nie palcem w bucie, lecz seryo, to jest uchwalmy gwałtowną rezolucyę i prześlijmy ją na piśmie do Wiednia na ręce rządu i naszych posłów.

Stawiam więc wniosek, który Wysoka Rada raczy jednomyślnie uchwalić:

1) Żądamy kanałów według projektu z r. 1901. Żąda ich Jaśnie Wielmożny Pan Prezydent rozszerzonego Krakowa i cała Rada miejska, żąda całe społeczeństwo już żyjące i w najbliższym czasie mające się narodzić, a żąda nie na żarty, ale całkiem seryo.

2) Kanały mają być prawdziwe, nie zaś fantastyczne, jak na Marsie.

3) W razie, gdyby budowa ich miała nie dojść do skutku, zgadzamy się na proponowane odszkodowanie w kwocie sto dwadzieścia milionów, pod tym jednak warunkiem, jeśli w całości wpłynie ono do kasy miasta Krakowa, gdzie obróconem zostanie na pokrycie deficytu, różne inwestycye i dalsze rozszerzenie naszego grodu.

4) Zostawiamy zresztą Wysokiemu Rządowi wolną rękę do działania, nie chcemy bowiem robić trudności w i tak trudnej sytuacyi, polecamy się jednak łaskawej pamięci i spodziewamy, że przecież coś tam dla nas kapnie.

5) Jeśliby rząd mimo to o nas zapomniał, będzie miał na sumieniu grzech, który mu chyba ksiądz Macoch może odpuścić.

(Wnioski Rada miejska jednogłośnie wśród applauzu uchwaliła, mowca odbierał ze wszech stron gratulacye. Nadeszły nawet telegramy od szacha perskiego, króla portugalskiego i wielu innych egzotycznych władców).

Dobra odpowiedź.

— Czy tatuś znał mamusię już przed ślubem?

— Nie, moje dziecko! Dopiero po ślubie dokładnie ją poznałem!

Dobry środek.

— Proszę pana dać mi jaki środek na wygubienie pluskiew!

— Służę panu! To jest niezawodne lekarstwo.

— A jak mam go używać?

— Proszę niem wysmarować dobrze łóżko, a spać odtąd na kanapie!

Dowcipny.

Krawiec: To ja po to spinałem się do pana cztery piętra, by odejść z próżnemi rękami?

Student: No! no! Daj pan spokój! Abyś pan jednak nie narzekał, żeś chodził po próżnicy, proszę, popatrz jaki wspaniały widok na plantacye z mych okien. To także coś warte!...

Z dziennika delegata.

Dzięki łaskawemu zrządzeniu losu, choć jestem tylko doktorem filozofii, uznano, że mogę być znawcą i mięsa. Doktor filozofii jest to pan, który wszystko umie, pozna się więc i na jakości mięsa, jeżeli zaś weterynarz może mówić o sztuce i archeologii, ciekawym, dlaczegobym ja nie miał zabrać głosu w tej sprawie! Choćbym się zresztą nie znał na tym przedmiocie, mówić o tem potrafię nawet i przez dwie godziny, a zresztą powtórzę tylko to, co już inni napisali... Pan prezydent tak postanowił, a wola jego jest świętą! Czuję w sobie zdolność nawet do zajęcia po nim miejsca, chyba, że nie zgodzi się na to Dobosżyński!

Stanęliśmy we Wiedniu. Braku mięsa jakoś tu nie znać. Wiedeńczycy wyglądają doskonale, Wiedenki wprost byczo! Gdyby nie to, że jestem żonaty, to kto wie... Boję się jednak, by *Poniedziałkowa* nie wzięła się tak do mnie, jak do kolegi Flacha. Wieczorem byliśmy u Ronachera. Jadłem doskonałą polędwicę, wspomnę o tem w referacie.

Tryest... morze... Alicya! Co za mnóstwo podniosłych wrażeń! Dalibóg zapomina człowiek o mięsie argentyńskiem. Byliśmy na Alicyi!... Jest to piękny okręt, na którym przywieziono mięso, daleko większy od torpedowców, jakie zamówiliśmy dla akcyzy miejskiej. Oglądaliśmy mięso, wąchali i próbowali... palce lizać! Jeśli rząd nie zgodzi się na przywóz tego mięsa do Krakowa, to rozpoczniemy z nim walkę na śmierć i życie. Dopóty będziemy kiwać palcem w bucie, dopóki albo nam, albo rządowi się nie sprzykrzy. Przybyło mi na wadze dziesięć kilo! Dziś wieczór wracamy...

Wygłoszę o mięsie referat, że niech się schowa Cycero, który nigdy o mięsie w swem życiu nie gadał!

Menu „ubogiego“ Krakowianina.

Poniedziałek: Indyk z truflami.
Wtorek: Kuropatwy i przepiórki.
Środa: Comber zajęczy.
Czwartek: Udziec sarni w dzikim sosie.
Piątek: Łosoś w majonezie.
Sobota: Dzika kaczka w potrawce.
Niedziela: Bażanty i kwiczoły.

W ten sposób rozwiązaną zostaje sprawa mięsno-wołowa, obejdziemy się bez mięsa argentyńskiego i gwizdamy na rząd centralny, który może sobie ną dowóz pozwolić lub nie! Krakowscy rzeźnicy dostaną ze złości żółtaczki lub czarnej melancholii, a my nabierzemy z czasem takiej tuszy, iż nie zmieścimy się nawet na rozszerzonych chodnikach na Rynku.

Pytanie i odpowiedź.

— Ciekawa rzecz, o czem będzie teraz pisać *Gazeta poniedziałkowa,* skoro Dr Wróbel, jeden z jej przyjaciół wyjechał do Stanisławowa?

— Prawdopodobnie i ona tam się przeniesie!

W przedpokoju sali radnej.

Radca miejski Y: (wchodząc do sali do woźnego:) Czy durnie są już wszyscy?

Woźny: Brakuje tylko pana radcy dobrodzieja!

U Hawełki.

— Jak to dobrze, że u nas niema nigdy trzęsienia ziemi! Człowiek może sobie postawić spokojnie bombę na stole, a tak musiałby ją trzymać ciągle w ręce z obawy, aby się nie stłukła.

Informacye.

X. Y. Kraków: Plamy usuwa się najlepiej zapomocą benzyny, plamy na honorze zapomocą złota.

C. k. Wiedeń: Napoleon I. żył rzeczywiście, czy jednak jest on identycznym z Janem Ortem, tego dotąd historycy ani dziennikarze nie stwierdzili stanowczo.

A. B. Kraków: Jeśli pański syn stara się o zajęcie w magistracie, musi wykazać się dowodami uzdolnienia t. j. co najmniej świadectwem dojrzałości, na konceptową zaś posadę skończonemi prawami. Pochodzenie z Królestwa Polskiego stanowi okoliczność łagodzącą. Świadectwo obrzezania nie jest jeszcze dowodem uzdolnienia do objęcia posady, choć może być bardzo pomocnem. Dowód szczepienia ospy i wścieklizny niepotrzebny.

Kronika krakowska.

(Budzenie się z snu wakacyjnego. — Po zjeździe turyńskim. — Stosunki u nas. — Wieści z Portugalii. — Portugalia a Kraków. — Zbrodnia na Jasnej Górze, jej znaczenie i następstwa).

Ubiegłe dwa tygodnie zdawało się będą bardzo monotonne, świat bowiem bardzo powoli budził się ze snu wakacyjnego i ani rusz nie chciał zerwać się do czynniejszego życia. Sejm ra-

dził i radził i jakoś nie mógł nic uradzić, słynna owa reforma wyborcza nie ujrzy zdaje się światła dziennego tak prędko, nie doczekamy się kanałów, ani mięsa argentyńskiego, które podobno jest bardzo smaczne, ale na razie tylko z daleka. Polityka światowa toczy się powoli naprzód bez ważniejszych wydarzeń, cesarz Wilhelm zamilkł, a car używa wakacyjnych przyjemności we Friedbergu w otoczeniu całego regimentu ajentów policyjnych i żandarmeryi.

Sądzono, że po zjeździe w Turynie potanieje przynajmniej makaron włoski, zawiedziono się jednak. Obaj ministrowie spraw zagranicznych zapewniali się ponownie o serdecznej przyjaźni i wymienili moc czułości i słodkich słów, których widomym znakiem miały być bombonierki, jakie rozdawano po oficyalnym obiedzie, stosunek jednak między oboma państwami jest nieprzymierzając tego rodzaju, co między panem prezydentem Leo a margrabią Doboszyńskim. Obaj ci panowie rzekomo kochają się serdecznie, a jeden utopiłby drugiego, choćby nawet tylko w tem błocie, jakiego używamy na rozkopanych ulicach śródmieścia przypominających wygodną drogę, wiodącą do dantejskiego piekła. Dobrych chęci nie brakuje wprawdzie nikomu, z tego jednak nikt nie będzie tłusty. Nie chcę nic wspominać o miłych stosuneczkach jakie panują w gminach do Krakowa przyłączonych, trzeba tam być osobiście, aby się o tem przekonać. Jeśli kto ma nieprzyjaciela, któremu życzyłby zguby, niech go tam pośle, z pewnością albo utonie w błocie, albo rozbije sobie nos o słup latarniany. W rowach przydrożnych prowadzi fizykat hodowlę bakteryi cholerycznych i tyfusowych, stosunki bezpieczeństwa publicznego przypominają okolice Włoch, gdzie do dnia dzisiejszego żyją jeszcze bandyci.

Wobec tego wszystkiego cieszymy się bardzo rozszerzeniem naszego ojczystego grodu i czekamy lepszej przyszłości, wedle bowiem przepowiedni astrologów kiedyś będzie lepiej, choć i dzisiaj nie jest znowu tak źle, powiadają przecież, że mogłoby być jeszcze gorzej.

I bylibyśmy może jeszcze z miesiąc pędzili tak spokojny żywot, myśląc, skąd wziąć pieniędzy na węgle, ziemniaki i wykupno futra na zimę, gdyby nie dwie wiadomości, które potrafiły nas przecież zelektryzować.

Pierwszą z nich to wieść z Lizbony o detronizacyi króla Manuela i ogłoszeniu republiki, drugą zdemaskowanie byłego Paulina z Jasnej Góry, księdza Macocha, który jako pospolity zbrodniarz stanie niebawem przed kratkami sądowemi.

Rewolucya portugalska nie wiele nas wprawdzie obchodzi, boć ostatecznie niema czego żałować młodego króla, który nie dorósł wcale do swego zadania, wielkości nasze jednak przejął dreszcz trwogi, co bowiem stało się władcy portugalskiemu, bardzo łatwo przytrafić się może i niejednemu z Krakowian, zwłaszcza, że nasze i tamtejsze stosunki przedstawiają wielką analogię. Molem, który gryzie Portugalię jest bieda i ciągły deficyt, to samo daje się i nam ciągle we znaki, dzięki nieopatrznej polityce naszych znakomitości. Deficyt ten rośnie z dnia na dzień, na pokrycie starych długów robi się nowe i tak nie wychodzi się z tego błędnego koła, które musi się skończyć finansową ruiną. Jeśli będzie się chciało zadość uczynić wszystkim postulatom ludności i wypełnić obietnice, jakie swojego czasu porobiono gminom do Krakowa przyłączonym, czeka Kraków taka moc wydatków, że przejdzie ona możność gminy i pewnego pięknego poranku stanie przed Krakowem widmo finansowego bankructwa! Wdzięczni za to swym „obermacherom“ poślą ich wówczas Krakowianie w dobrze zasłużony stan spoczynku, czyli, że spotka ich los portugalskiego króla Manuela.

Obejdzie się wprawdzie przy tej sposobności bez rozlewu krwi, pęknie co najwyżej kilkaset bomb pilznera i okocimera, przewrót przecież będzie, a na gruzach Juliuszowej monarchii powstanie rzeczpospolita pod prezydenturą choćby pana Doboszyńskiego, który wstąpi znowu w ślady swego wielkiego poprzednika.

Czy my jednak doczekamy się tej chwili, wątpię bardzo, z nastaniem bowiem zimy grozi nam wymarznięcie lub śmierć głodowa. Istnieje wprawdzie miejski skład węgla, ten jednak biedzie opałowej nie zaradzi, zadarmo nie wydaje przecież węgli, a pieniędzy na ich zakupno jak nie było, tak nie ma. Żyje także komisya aprowizacyjna miejska, która ma się troszczyć o biedny ludek krakowski, niema jednak nadziei, aby usiłowania jej uwieńczył pomyślny skutek, wszystko bowiem jakby spiknęło się na nas. Obiecywano nam, że będziemy jeść argentyńskie mięso, nie powiedziano jednak kiedy, prawdopodobnie dlatego, że post jest wskazany jako ekspiacya za grzechy, któreśmy już popełnili i popełnić jeszcze mamy ochotę.

Daleko boleśniejszem echem odbiła się u nas sprawa zbrodni, popełnionych na Jasnej Górze przez zorganizowaną szajkę bandytów, na której czele stał ksiądz Macoch, rozmyślający obecnie za kratkami krakowskiego więzienia o swej występnej działalności. Dziwnym trafem wpadł on w Krakowie w ręce sprawiedliwości, za kilka jednak tygodni znajdzie się w Królestwie, gdzie odpowie przed sądem za swe czyny.

Zbrodnia ta przejęła całe polskie społeczeństwo wstrętem i oburzeniem. Ten, którego obowiązkiem było czuwać nad całością i bezpieczeństwem cudownego obrazu, tej naszej świętości narodowej, poważył się ściągnąć nań swą rękę i dla zaspokojenia swych chuci stale go rabował z kosztowności, gdy zaś groziło wykrycie zbrodni, nie wahał się popełnić i morderstwa! Tem to boleśniejsze, że czynu tego dokonano w tem właśnie miejscu, które dla każdego Polaka i katolika powinno być świętem i że dopuścił się go kapłan i zakonnik.

Jakie będą następstwa tego kroku, dziś przewidzieć jeszcze nie możemy. Podnoszą się głosy, że rząd rosyjski rozpędzi Paulinów z Jasnej Góry, a kościół odda duchowieństwu świeckiemu. Byłoby to jeszcze stosunkowo dość pomyślne rozwiązanie sprawy, rząd rosyjski nie omieszka bowiem skorzystać ze sposobności, by nowego ciosu nie wymierzyć polskości, wie przecież, że Jasna Góra, to twierdza i ostoja narodowa, o której zdobycie napróżno przez wieki się kuszono. Wróg oszczędził to święte miejsce, własny rodak nie wahał się narazić go na niebezpieczeństwo.

A co to za radość będzie pomiędzy Niemcami i wrogami katolicyzmu, jak oni użyją sobie na naszej skórze, choć społeczeństwo całe nie może i nie powinno odpowiadać na występki jednostek! Wina o tyle leży po naszej stronie, że zanadto może wierzymy ludziom, nie zasługującym na zaufanie i źle na tem wychodzimy. Łatwowierność jest jednak naszą wadą, której, zdaje się, nigdy się nie pozbędziemy, chyba, że nauczy nas smutne, jak obecne doświadczenie, choć znów można tu zastosować przysłowie: mądry Polak po szkodzie. Gdyby przełożeni Macocha mniej mu byli ufali i ostrożniejsi byli w wyborze, nie byłoby przyszło do katastrofy, niestety, tak dotkliwej i tak dla każdego bolesnej!